

DR WŁADYSŁAW DOBRZYŃSKI.

---

ZDROWIE PUBLICZNE,  
A IDEA  
MIAST-OGRODÓW

---

*Odbitka z N-ru 11-go „Zdrowia“ z roku 1911.*

---

---

WARSZAWA  
W Drukarni Synów St. Niemiry, Plac Warecki 4  
1911

Skład Główny w Księgarni  
E. Wende i S-ka w Warszawie.

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000299696

ZDROWIE PUBLICZNE,  
A IDEA  
MIAST-OGRODÓW

podał

Dr Władysław Dobrzyński

*Odbitka z N-ru 11-go „Zdrowia“ z roku 1911.*

WARSZAWA  
W Drukarni Synów St. Niemiry, Plac Warecki 4

1911

BIBLIOTEKA STUDENTÓW ARCHITEKTURY  
PRZY AKADEMII GÓRNICZEJ  
W KRAKOWIE

*[Handwritten signature]*  
*A/6*



II 31965



ostatnich czasach powstało nowe kulturalne zagadnienie, mianowicie problem miast wielkich. Głód mieszkaniowy, który od niedawna przybrał tak zatrważające rozmiary, prawdopodobnie zawsze istniał. Jeżeli zaś w najnowszych czasach sprawa mieszkaniowa zwraca na siebie szczególną uwagę pochodzi to ztąd, że 1) dzięki postępowi higieny i statystyki pewne sprawy, na które dawniej nie zwracano uwagi, po dokładnem i wszechstronnem zbadaniu, uznane zostały za wysoce szkodliwe dla zdrowia i 2) warstwy, które najbardziej odczuwały te fatalne stosunki mieszkaniowe, wskutek zmienionych warunków ekonomicznych i politycznych nabierały coraz więcej znaczenia i siły, wzrastając liczebnie, i, uświadomione, zaczęły głośno domagać się zmian.

W istocie obecne skupienia pracy ekonomicznej i życia ludzkiego są olbrzymie. Wielkie miasta starożytności, jak Rzym, Bizancyum i inne nawet w czasie największego rozkwitu nie osiągały tak monstrualnych rozmiarów, jak Londyn, Paryż, Wiedeń i t. d.

I Królestwo szybko się „europeizuje“; kardynalne zmiany w technice rolnej Królestwa, powstawanie acz powolne rodzimego przemysłu, rozwój przemysłowo-handlowy Warszawy, Łodzi, Częstochowy i innych miast i powstawanie mieszczaństwa polskiego świadczą, że zbliżamy się do poziomu socyalnego Europy Zachodniej.

Pomimo, że rozwój ten jest koniecznością dziejową, opartą na zmienionych warunkach zarobkowania i potrzebach, może on stać się niebezpiecznym dla nas. Śmiertelność bowiem w jednoizbowych mieszkaniach domów koszarowych, stanowiących bardzo znaczny procent naszych mieszkań wogóle, jest olbrzymia; w Berlinie

\*

np. wynosi ona 63,5% czyli rocznie tej kategorii mieszkańców z 1000 umiera prawie 64 osoby. Mieszkańcy ci w ciągu kilkunastu lat wyginęliby, gdyby szeregi ubywających nie były zastępowane przez urodzenia i przyrost zzewnątrz.

Tyfus, szkarlatyna, błonica i inne choroby zakaźne wraz z angielską chorobą, zwyradniającą przyszłe pokolenia, liche odżywianie dzieci, alkoholizm, przestępstwa—są w ścisłym związku ze sprawą omawianą.

Uświadamianie sobie tych klęsk, będących bezpośrednim wynikiem obecnego systemu mieszkaniowego i sposoby zaradzenia złemu na drodze samopomocy stanowiły właśnie zadanie wystawy miast-ogrodów, którą między innymi wielkimi miastami Europy Zachodniej udało się nam pozyskać dla naszej stolicy.

Interesujące tablice statystyczne zagraniczne i nasze, któreśmy tu widzieli, potwierdzają w sposób poglądowy znaczenie i wpływ dobrych mieszkań na zdrowotność ludu, zmniejszanie przestępstw, poprawę obyczajności, jednym słowem na zdrowie i czystość życia publicznego.

Do szczególnie ważnych wyników doszedł d-r Polak, który przy opracowaniu rezultatów zapoczątkowanej przez siebie ankiety sanitarnej domów i mieszkań m. Warszawy w 1891 r. podzielił miasto nasze na 90 obwodów i zbadał w nich śmiertelność z przyczyny chorób zakaźnych.

Połączywszy obwody o zbliżonem skupieniu ludności (liczba osób na jeden pokój), otrzymał autor 3 grupy obwodów i oznaczył śmiertelność w każdej z nich z różnych chorób zakaźnych. Okazało się, że 1) skupienie ludności i cena mieszkań znajdowały się w stosunku odwrotnym do wielkości mieszkania, to znaczy, im ciśniejsze i mniejsze mieszkanie, tem większa śmiertelność i 2) że śmiertelność z przyczyny chorób zakaźnych znajdowała się w stosunku prostym do skupienia i warunków mieszkaniowych ludności czyli, że w ciasnych mieszkaniach najwięcej chorób zakaźnych.

D-r Polak układał wtedy wprawdzie u nas statystykę chorób infekcyjnych podług domów, jak to obecnie prowadzi się z wielkim pożytkiem dla sprawy zdrowotności w Paryżu. Rzecz jednak z przyczyn, od autora niezależnych, poszła w zapomnienie.

W r. 1890 wydany został w Anglii nakaz prawny, obowiązujący miejscowe władze sanitarne (zobacz „Wykład higieny miast“

d-ra Polaka) do uzdrowotnienia domów, grup domów i dzielnic całych, jeżeli się stwierdzi, że cyfra śmiertelności trzyma się stale na pewnej wysokości powyżej normy. W myśl tego prawa przedsięwzięto w wielkich miastach Anglii po długich studiach nad stanem zdrowotności danych dzielnic miejskich radykalne środki zaradcze.

Tak np. lekarz miejski w Manczestrze d-r G. Tatham w tablicach śmiertelności dla miasta swojego wykazał bardzo interesujące wyniki badania co do wieku ludności w różnych dzielnicach tego miasta. Pisze on: „Nasze badania wykazały znaczną różnicę pomiędzy stosunkami zdrowotnymi centralnych dzielnic miasta, a przedmieściami. W pierwszych mieszka prawie 150,000 mieszkańców, płacących podatki, które się wyrażają nie w pieniądzach, ale w latach, miesiącach i dniach, podatki, które wynoszą przeciętnie pełne 30% długości życia obywatela.

Wymowną bardzo jest następująca mała tabliczka, podająca życie ludzkie podzielone na trzy okresy: lata młodociane, lata pracy produkcyjnej i starość mieszkańców centrum Manczestru i jego obwodu i dane te porównywa z danymi odnośnemi Anglii całej.

| Mężczyźni.     |               |         |       | Kobiety.       |               |       |
|----------------|---------------|---------|-------|----------------|---------------|-------|
| W całej Anglii | w Manczestrze |         |       | W całej Anglii | w Manczestrze |       |
|                |               | Centrum | Obwód |                | Centrum       | Obwód |
| Młodość        | 11,12         | 9,46    | 10,69 | 11,54          | 10,03         | 11,21 |
| Okres pracy    | 27,09         | 16,21   | 24,09 | 29,01          | 19,19         | 26,35 |
| Starość        | 3,14          | 2,71    | 3,33  | 4,07           | 3,45          | 4,02  |
| Razem          | 41,35         | 28,78   | 38,11 | 44,62          | 32,67         | 41,58 |

Jak tablica pokazuje, wynosi przeciętna długość życia człowieka w Anglii dla mężczyzn prawie  $41\frac{1}{2}$ , dla kobiet  $44\frac{1}{2}$  lat. W dzielnicach centralnych Manczestru przeciętny wiek mężczyzn wynosił prawie 29, dla kobiet zaś —  $32\frac{1}{2}$ , podczas gdy w przedmieściach 38, wzg.  $41\frac{1}{2}$  lat wynosi. Wpływ ciasnych, gęsto zaludnionych i przełudnionych dzielnic środkowych jest więc widoczny. Różnica między przeciętnym wiekiem ludności w centrum a w obwodzie jest zastraszająca.

Śmiertelność nieuzdrowionych dzielnic miast angielskich była

nadzwyczajnie wysoka. Tak np. w Glasgowie, gdzie jak i w całej Szkocji panuje typ domu koszarowego, w 40 obwodach miejskich, w których mieszkało około 1000 osób na jednym akrze (gęstość zaludnienia w całym mieście wynosiła 83 osoby na 1 akr.) cyfra śmiertelności dosięgała w 1865 od 52 do 70 na tysiąc rocznie. Celem sanacyi miasta wywłaszczono w r. 1866 osiemdziesiąt akrów z 10,000 mieszkań i ludnością przeszło 50,000.

Również olbrzymie były prace sanacyjne miasta Liverpoolu przeprowadzone od r. 1885. Miasto to było jednym z najniezdrowszych w Anglii. Niektóre dzielnice były gęsto zaludnione. Śmiertelność dochodziła w nich do 71½ na tysiąc, podczas gdy przeciętna śmiertelność w mieście wynosiła 25. Osiem tysięcy niezdrowych domów zrównano z ziemią i wybudowano 2046 nowych mieszkań. Cyfra śmiertelności spadła tam z tego powodu na 25.

Jeżeli weźmiemy dla porównania stosunki ludnościowe w robotniczej kolonii Port Sunlight pad Liverpoolem, zabudowanej przestronnie, będziemy mieli olbrzymie plusy po stronie tej ostatniej.

Wynosiły one:

| Rok  | Liczba mieszk. | C. śmiertelności | Urodzeń |
|------|----------------|------------------|---------|
| 1900 | 2007           | 12,45            | 48,33   |
| 1901 | 2331           | 12,87            | 51,48   |
| 1902 | 2484           | 7,24             | 39,45   |
| 1903 | 2580           | 8,44             | 52,71   |
| 1904 | 2610           | 12,26            | 47,90   |
| 1905 | 2700           | 5,55             | 42,70   |
| 1906 | 2900           | 10,00            | 35,86   |

Cyfra śmiertelności jest więc, jak widzimy, znacznie niższą, niż w Liwerpoolu samym, gdzie wynosi ona 16‰.

Silne wahania liczb śmiertelności w Port Sunlight od 5,55 w r. 1905 do 12,87 w 1901 przypisać należy nieznacznej liczbie mieszkańców tej kolonii, podczas gdy w dużych miastach, odpowiednio do prawa wielkich liczb, cyfra śmiertelności w latach pojedynczych bardziej się wyrównywa. Dodatni wpływ zabudowań przestronnych i doskonałych warunków mieszkaniowych jest tutaj widoczny. Cyfry są tem bardziej znamienne, że nie chodzi tu o wyjątkową, wysoko wynagradzaną ludność robotniczą. Również dodatnio przed-

stawia się nam miasto-ogród, jeżeli porównamy jego cyfry śmiertelności i urodzeń z analogicznymi cyframi Zjednoczonego Królestwa, więc Anglii, Szkocyi i Irlandyi. Wynosiły one:

| w Zjednoczonym Królestwie      |    | w Port Sunlight. |
|--------------------------------|----|------------------|
| przeciętna cyfra śmiertelności | 16 | 9                |
| „ „ urodzeń                    | 26 | 45               |
| „ przewyżka urodzeń            | 10 | 36               |

Oczywiście należy się wystrzegać wyciągania z tych liczb wniosków, zbyt daleko idących. Wysoka cyfra urodzeń np. głównie się objaśnia tem, że tam zatrudnione są przeważnie siły robotnicze młode.

Okoliczność ta przy rozważaniu cyfr śmiertelności ma bardzo ważne znaczenie. Z drugiej strony należy zauważyć, że ludność Port Sunlight rekrutuje się prawie wyłącznie z klas robotniczych, które są wystawione na daleko szkodliwsze wpływy życia zawodowego, niż klasy posiadające.

Szczególnie interesującą jest tablica, przedstawiająca dane porównawcze co do rozwoju ciała dzieci w wieku szkolnym miasta-ogrodu P. S. z takimiż — Liwerpoolu. Dane te są wynikiem badań, podjętych przez d-ra Arkla z polecenia władz szkolnych Liwerpoolu. (Mówiłem już o tem w „Miastach Przyszłości“). Podzielił on szkoły miasta Liwerpoolu na 4 kategorie:

1) Szkoły typu wyższego, w których się wychowuje dzieci warstw zamożnych.

2) Szkoły miejskie grupa A, do których uczęszczają dzieci przeważnie ludzi zamożnych, otaczane w domu troskliwą opieką.

3) Szkoły miejskie, grupa B, uczniowie których są po większej części synami robotników, mających zatrudnienie stałe.

4) Szkoły miejskie, grupa C, do której uczęszczają dzieci najbiedniejszych warstw robotniczych, przeważnie wyrobników, często pozbawionych pracy.

Szkoły w P. S. odpowiadają szkołom miejskim, grupie B. t.j. dla dzieci klasy robotniczej, mającej zatrudnienie stałe. A więc dzieci te są w jednakowych warunkach bytu. Główna zaś różnica polega na tem, że domy, w których większość uczniów mieszka w P. S. budowane są przestronnie. Na jednym akrze stoi nie więcej nad 7 domów, czyli jeden dom wypada na 570 □ m. Bada-

nia d-ra Arkla wykazały następujące liczby przeciętne co do wysokości wzrostu i wagi ciała chłopców.

W siódmym roku życia.

|                        |         |         |
|------------------------|---------|---------|
| Szkoły typu wyższego   | 47 cali | 49,3 f. |
| „ miejskie A           | 45,3 „  | 44,1 f. |
| „ „ B                  | 44,3 „  | 43,9 f. |
| „ „ C                  | 44,0 „  | 43,0 f. |
| Szkoły w Port Sunlight | 47 „    | 50,5 f. |

W jedenastym roku życia.

|                        |           |         |
|------------------------|-----------|---------|
| Szkoły typu wyższego   | 55,5 cali | 70 f.   |
| „ miejskie A           | 53,1 „    | 61,4 f. |
| „ „ B                  | 51,8 „    | 59 f.   |
| „ „ C                  | 49,7 „    | 55,5 f. |
| Szkoły w Port Sunlight | 57 „      | 79,5 f. |

W czternastym roku życia.

|                        |           |         |
|------------------------|-----------|---------|
| Szkoły typu wyższego   | 61,7 cali | 94,5 f. |
| „ miejskie A           | 58,2 „    | 95,8 f. |
| „ „ B                  | 56,2 „    | 75,8 f. |
| „ „ C                  | 55,2 „    | 71,1 f. |
| Szkoły w Port Sunlight | 62,2 „    | 108 f.  |

Tablica wykazuje, że w trzech zbadanych latach życia dzieci robotników w P. S. są wyższego wzrostu i większej wagi ciała, niż tego wieku dzieci zamożnych liwerpulczyków. A więc lepszy stan fizyczny młodzież w P. S. zawdzięcza niewątpliwie zdrowym i obszernym mieszkaniom, światłu i powietrzu!

W pierwszej linii stoi groźny wróg — gruźlica, którą słusznie określają nazwą „choroby mieszkaniowej“. Dochodzi się z tablic do wniosku, że niezdrowe, wilgotne mieszkanie, do którego dostęp powietrza i światła jest utrudniony, które nie jest utrzymane w należytej czystości, jest podłożem doskonałym dla lasecznika gruźliczego. W mieszkaniach tych grasuje ten lasecznik szczególnie pomysłnie, podczas gdy bezpośrednie usłonecznienie względnie

szybko go zabija w każdym razie osłabia jego działalność życiową, która nas zabija!

Jak ważną rolę przy rozpowszechnianiu gruźlicy odgrywa mieszkanie, dowiodły ściśle badania francuskiego lekarza d-ra Lucyana Graux'a.

Lekarz ten dowiódł mianowicie, że obfity dowóz światła i powietrza do mieszkań jest najlepszym środkiem zwalczania tej strasznej choroby. Tam, gdzie ten warunek może być wypełniony, zmniejsza się śmiertelność od gruźlicy nawet przy bardzo niesprzyjających innych warunkach higienicznych.

Tak istnieje np. w Lille pewna dzielnica z niskimi, przestronnie zbudowanymi domami, w której wskutek niechlujstwa i niesłuchanego zaniedbania mieszkań, złej wody do picia, braku kanalizacji i t. d. śmiertelność wynosi 36 do 47 na tysiąc, podczas gdy w całym mieście w przecięciu wynosi tylko 22. Odwrotnie śmiertelność od gruźlicy spada na 1,55—1,82—2,83‰ w stosunku do przeciętnej cyfry w mieście całem 3,70‰.

I w Paryżu niezdrowe brudne domy ze starymi nisko położonymi mieszkaniami w rowach fortecznych, lecz obfitującymi w światło i powietrze, nie wykazują przypadków gruźlicy, która szerzy się w nowozbudowanych bogatych domach z małymi podwórzami pozbawionymi słońca i powietrza.

Muszę jeszcze dodać, że w złych mieszkaniach odporność ustroju na choroby zakaźne wogóle, a zwłaszcza gruźlicę, znacznie się zmniejsza. Ustrój nasz dla sprawności wymaga nie tylko dowozu pokarmów w dostatecznej ilości, ale światła i powietrza przy odpowiedniej pracy fizycznej i umysłowej.

D-r Köhler w artykule p. t. „Kwestya mieszkań a tuberkuloza“ (Klinisches Jahrbuch) tak pisze: „Komórki ustroju nie są w stanie w źle przewietrzanych, pełnych kurzu, mieszkaniach przemieniać się w nowe, żywotne; niedostateczna przemiana gazów krwi prowadzi do zmniejszenia koniecznego składu soków ustroju, a jednocześnie osłabia się odporność na szkodliwości zewnętrzne i sprzyja rozszerzaniu gruźlicy.

W niezdrowym mieszkaniu osłabia się energia życiowa matki, która nie jest w stanie dostarczać swemu dziecku koniecznego kapitału siły życiowej. Ona, jak i dzieci, staje się skłonną do za-

każenia gruźliczego, które zostaje wnoszone do domu przez męża, innych członków rodziny i odwiedzających.

Proces ten odgrywa się naturalnie w mieszkaniu robotnika (jednoizbowem) najgładziej i najszybciej. Tutaj są wszystkie warunki, sprzyjające rozwojowi tej choroby. Przepelnienie w pojedynczych izbach, spanie kilku osób w jednym łóżku, obracanie kuchni i pokoi, w których się sypia, na różne cele (chałupnictwo) powiększają niebezpieczeństwo zarażenia się gruźlicą w rodzinie.

Jeżeli zaś raz nastąpiło zarażenie się jednego z członków rodziny, musi ono z konieczności rozszerzać się na innych, ponieważ na właściwe izolowanie chorego w mieszkaniu brak odpowiednich środków, a o zmianie mieszkania na inne zwykle nie może być mowy ze względu na drożyznę. W kilku cyfrach, pomieszczonych na tablicach, znajdujemy potwierdzenie słów powyższych. Tablica z Badenu.

| Grupa obwodów | Liczba pokoiów<br>(na 1000 mieszkańców) | Umarło na gruźlicę<br>(na 1000 mieszkańców) |
|---------------|-----------------------------------------|---------------------------------------------|
| 1             | 815                                     | 2,29                                        |
| 2             | 745                                     | 2,66                                        |
| 3             | 645                                     | 3,10                                        |
| 4             | 547                                     | 3,20                                        |
| 5             | 470                                     | 3,23                                        |

Liczby wykazują, że im gęstsze zaludnienie czyli im mniejsza liczba pokoiów przypada na 1000 mieszkańców, tem większa śmiertelność od gruźlicy. W Mannheim było w latach 1902, 1903 na 788 przypadków śmierci w rodzinach, które mieszkały w 1—3 pokoi 250 przypadków gruźlicy, czyli 31,7%. Z 370 zmarłych wśród rodzin, mieszczących się w 4 i więcej pokojach, było tylko 65 z powodu gruźlicy czyli 17,6%.

Cyfra spada jeszcze bardziej, jeżeli z ostatniej kategorii wydzielimy ludzi zamożnych, zajmujących 6 i więcej komnat. Wynosiła ona tylko 10,3%. Wogóle widzimy, że cyfra śmiertelności od gruźlicy wzrasta wraz ze zmniejszaniem się liczby pokoiów. Nie należy zapominać, że w tych szeregach cyfr wielkość mieszkania i gęstość jego skupienia nie są wyłącznemi czynnikami, decydującemi o wysokości cyfry śmiertelności od gruźlicy.

Stosunki zarobkowe, rodzaj zawodu i t. d. odgrywają również

znaczną rolę. Możemy jednak z cyfr tych wyprowadzić wnioski, że wpływ mieszkania istnieje niewątpliwie i że ujemne warunki mieszkaniowe powiększają liczbę zachorowań i śmierci od gruźlicy.

Prof. E. Wernicke i Radomski dowiedli dla Poznania w kilku pracach <sup>1)</sup>, że im lichsze, im bardziej przepełnione są mieszkania, tem częściej występują (w Poznaniu) suchoty płucne i inne formy gruźlicy. Że wystąpienie gruźlicy znajduje się w ścisłym związku ze sprawą mieszkaniową, dowodzi i ten fakt, iż u bydła choroba ta jest tem częstszą, im rzadziej wyprowadzane bywa na pastwiska, im dłużej przebywa w stajniach i oborach; odwrotnie, tbc. występuje u bydła tem rzadziej, im bardziej prowadzi żywot na swobodzie w warunkach naturalnych. To samo bywa z gruźlicą u ludzi. U plemion koczujących choroba ta jest prawie nieznaną.

Natomiast często bywają nią dotknięci ludzie, których walka o byt oddala od przyrody i zmusza do przebywania w trudnych warunkach w miastach ośrodkowych i przemysłowych. Śmiertelność od gruźlicy w obwodach przemysłowych jest dwa razy większa niż na wsi przy jednakowych warunkach zarobkowania.

Żołnierze szeregowcy, spędzający znaczną część dnia na powietrzu na ćwiczeniach, bardzo rzadko zapadają na gruźlicę (D-r Schjering), żołnierze zaś zajęci w biurach i intendenturze, a więc pracujący w przestrzeniach zamkniętych, często cierpią na nią. Körösi obliczył dla Budapesztu, że z tysiąca ludzi, prowadzących żywot w przestrzeniach zamkniętych, umiera na gruźlicę 436, zaś tylko 322 — (z tysiąca), którzy czynni są przeważnie po za domem.

Jednem słowem, życie w mieszkaniach wielkomiejskich, a w tych znowu w mieszkaniach warstw biedniejszych — złych i przepełnionych — sprzyja zarażeniu się lasecznikami gruźliczemi i zapadaniu na gruźlicę, która najczęściej znajduje tutaj grunt podatny w organizmie wycieńczonym wskutek przepracowania, braku ruchu na świeżem powietrzu, złego i niedostatecznego odżywiania i całego szeregu innych szkodliwych wpływów życia wielkomiejskiego.

Przy rozszerzaniu się innych chorób zakaźnych również od-

---

<sup>1)</sup> Radomski: „Ueber Förderung der Wohnungshygiene in Posen“. Das Schlafstellen vesen in Posen“. Wernicke: „Ueber Volksernährung“ (Posen 1902).

grywają ważną rolę stosunki mieszkaniowe. O związku istniejącym pomiędzy gęstością zaludnienia a tyfusem w Berlinie w r. 1880 poucza nas tablica, z której widać, że im więcej ludzi mieszka w jednym domu (w Warszawie przecięciowo 125!), tem większe niebezpieczeństwo zarażenia się tyfusem.

Jest to łatwe do zrozumienia. Koszarowe domy są w pierwszej linii zamieszkałe przez biedniejsze warstwy ludności. Skupienie w niej jest bardzo znaczne, często przypada jedna wygódka; jeden zlew na kilka rodzin. Zanieczyszczanie tych ubikacyj, jak i korytarzy jest na porządku dziennym i w ten sposób łatwo następuje zarażenie się tyfusem i innymi chorobami zakaźnymi.

Przeglądając ciekawe te cyfry, widzimy zupełnie jasno związek pomiędzy przestronnością zabudowania, niewielką liczbą mieszkańców w jednym pokoju z jednej strony, a zdrowotnością — z drugiej.

Szczególnie w naszym klimacie, gdzie większą część życia mieszczanin przepędza w przestrzeniach zamkniętych, dobre mieszkanie ma niesłychanie ważne znaczenie dla zdrowia fizycznego, duchowego i etycznego narodu naszego. Wszystkie dążenia, zmierzające do polepszenia warunków mieszkaniowych, zasługują na poparcie gorące całego społeczeństwa. Przedewszystkiem na poparcie to czeka wielka idea miast-ogrodów, która dąży do radykalnego usunięcia tej grozy czasów naszych.

Ze sprawą mieszkaniową miast wielkich zdaniem całego zastępu znanych higienistów, szczególniej Prausnitz'a wiąże się niewątpliwie sprawa wysokiej śmiertelności noworodków, która, jak wiadomo, wynosi  $\frac{1}{5}$ — $\frac{1}{4}$  wszystkich w pierwszym roku życia. Wysoka ta odsetka jest mniej zależną, według tego badacza, od spożywania zepsutego mleka, ile od złych warunków mieszkaniowych, między którymi główną rolę odgrywa wilgotne, zbyt gorące powietrze i brud.

Prausnitz podziela pogląd Meinerta wypowiedziany w 1886 r. że głównej przyczyny biegunki u dzieci—cholera infantum aestiva należy szukać w ciasnych i źle przewietrzanych mieszkaniach warstw niezamożnych. Plank i Liefman są również zdania, że mieszkanie odgrywa ważniejszą rolę w powstawaniu biegunki u dzieci, niż pożywienie. Doświadczenie zarządów miast Lipska i Drezna potwierdza ten pogląd, że śmiertelność ssawców,

oddawanych przez te zarządy do pielęgnowania kobietom, zależała w pierwszej linii od warunków mieszkaniowych pielęgniarek. Żaden więc z zalecanych środków zwalczania tej klęski nawet w przybliżeniu nie może być tak skuteczny, jak przenoszenie rodzin robotniczych z ciasnych i cuchnących mieszkań wielkomiejskich do siedzib, pełnych powietrza i światła (w miastach-ogrodach).

Do jednej z najważniejszych plag stolicy naszej należy bezwątpienia sprawa nadmiernej ilości pyłu w powietrzu na ulicach, placach, w mieszkaniach, warsztatach, miejscach zabaw i rozrywek (knapy, kabarety i t. d.)

Powietrze w Warszawie, badane przez prof. Bujwida na różnych ulicach w latach od 86 do 92<sup>1)</sup>, wykazało obecność drobnoustrojów od 4,400 do 47,000 na metr sześcienny. Najmniej ich było na wysokości wieży ciśnień, najwięcej—na ulicy Franciszkańskiej.

Zepsute powietrze najdotkliwiej odczuwa organ oddechania — płuca nasze. Jeżeli sobie uprzytomnimy, że płuca przyjmują i wydają w ciągu doby od 8—10 cbm. powietrza, jest rzeczą jasną, że specyficzne powietrze wielkomiejskie<sup>2)</sup>, jako zawierające olbrzymie masy kurzu, dymu, drobnoustrojów i cuchnących substancji gazowych, jest dla ustroju naszego w wysokim stopniu szkodliwym. Oczywiście nie każdy pył działa na nas szkodliwie w jednakowym stopniu. Wielkie masy pyłu wdychanego mogą płuca nasze znowu wydychać, jeżeli sprzyjać temu będą warunki zewnętrzne (czystość powietrza), ale w mieście warunków tych nam brak. Szczególnie szkodliwym jest pył gruby, zawierający cząsteczki spiczaste (Nägeli), który drażni i uszkadza mechanicznie delikatną błonę śluzową dróg oddechowych.

Interesujące są prace prof. Rubnera, dotyczące zawartości pyłu w powietrzu berlińskim. Wykazują one, że w centrum miasta znajduje się 200 razy więcej cząsteczek pyłu, niż w powietrzu wiejskiem, w ciasnych zaś mieszkaniach i warsztatach berlińskich 700 razy więcej.

Muszę dodać, że powietrze ulic i mieszkań wielkomiejskich

<sup>1)</sup> Pamiętnik Tow. lekarskiego 1893 „Bakterye w powietrzu“.

<sup>2)</sup> D-r Wł. Dobrzyński: „Kilka słów w kwestyi oczyszczania i zraszania ulic oraz usuwania odpadków domowych“ „Zdrowie“ 1899 r.

zawiera między innemi dym z kominów domostw i fabryk i produkty niedostatecznego spalania gazu i nafty.

Powietrze takie nie może być obojętne dla zdrowia ludzkiego, zwłaszcza w przepełnionych mieszkaniach, gdzie powietrze zepsute łączy się z produktami respiracji i perspiracji czyli potu ludzkiego. Nie ulega kwestyi, że powietrze takie, wdychane *à la longue*, musi działać trująco i że płuca drażnione stale przez takie powietrze, nie mogą mieć dostatecznej siły odpornej w walce z lasecznikami gruzliczemi i innemi, wywołującemi sprawę zapalną w płucach.

W najnowszych czasach powietrze Warszawy psuje się jeszcze bardziej przez coraz więcej wzrastającą liczbę samochodów, które dymem i benzyną tamują chwilami oddech.

W przestrzeniach wolnych odbywa się t. zw. „wielka tualeta przyrody“, znaczy to, że wiatry i prądy powietrzne mieszają intensywnie powietrze zepsute z dobrem, czystem, roślinność działa jako filtr na kurz powietrzny, a opady atmosferyczne wypłukują pył z powietrza. W miastach z wązkimi ulicami i wysokimi domami, pozbawionemi po większej części roślinności, brak tego naturalnego czynnika, oczyszczającego powietrze.

Mieszkańcy Warszawy, jak już nadmienilem, szybko się przyzwyczajają do tego specyficznego powietrza i odczuwają wyraźnie dopiero wówczas woń i zaduch, jeżeli się wydostaną na czyste powietrze wsi, lasu, gór lub morza. Korzysta też, kto tylko może, by zaspokoić głód czystego powietrza i każdą wolną chwilę spędza za miastem. Pomijam tu już kolonje letnie dla dzieci, dla kobiet pracujących, wzrastająca wciąż liczba ogródków robotniczych -- wszystko to świadczy wymownie, jak dalece zakorzeniona jest we wszystkich warstwach naszego społeczeństwa potrzeba przebywania na czystym powietrzu.

Wycieczki tego rodzaju, jak to łatwo pojąć, mogą tylko w drobnej części i to chwilowo zaspakajać tę dotkliwą potrzebę wsi i słońca. Idea miasta-ogrodu zaś dąży do umożliwienia szerokim warstwom ludności stałego zamieszkiwania domków, będących w bezpośrednim kontakcie z żywą przyrodą, której tak jesteśmy spragnieni!

Nie wątpię, że ta tęsknota każdego z nas za powrotem z wynaturzonych warunków wielkomiejskich do przyrody z jednej

strony i ruch miast-ogrodów, zataczający coraz szersze kręgi — z drugiej, przyczynią się do rozwiązania sprawy mieszkaniowej w duchu nowoczesnych wymogów higieny socyalnej.

Mówiąc o szkodliwościach, wynikających z obecnego systemu mieszkaniowego, nie mogę pominąć sprawy wilgoci w mieszkaniach naszych, której to sprawie wydział higieny miast i mieszkań poświęcił przed dwoma laty kilka posiedzeń.

Nie posiadając własnej statystyki, musimy się posługiwać danymi, zebranymi przez Abela w całym szeregu miast wielkich Niemiec. Liczba wilgotnych izb wynosi tam — 6,4% wszystkich mieszkań. Cyfra ta dochodzi do 12% w mieszkaniach małych t. j. jedno i dwuizbowych, stanowiących 70% — 75% wszystkich mieszkań wielkomiejskich w Niemczech. To znaczy, że prawie dwunasta część ludności mieszka tam i sypia w mieszkaniach wilgotnych.

1. Wiadomo, że wilgoć dostaje się do mieszkania z ziemi, dzięki włoskowatości murów, jeżeli części budynku, znajdujące się pod terenem, nie są dostatecznie izolowane.

2. Często wilgotnieją ściany szczytowe, wystawione na działanie opadów atmosferycznych.

3. Powstaje wilgoć w mieszkaniu, jeżeli lokator wprowadza się do mieszkania w nowozbudowanym domu, niedostatecznie wysuszonym. Pettenkofer pierwszy zwrócił uwagę na to, że w ścianach domów nowych znajduje się mnóstwo wody, której powoli pozbywają się one przez wysychanie. Dla przykładu przytoczę, że mury pewnego 3 piętrowego budynku, jak obliczono, zawierały 83,000 litrów wody. Wreszcie

4. Wilgoć może być powodowana przez samego mieszkańca, jeżeli w jednym i tym samym pokoju gotuje się, pierze i suszy bieliznę, zwłaszcza dziecięcą.

To samo zachodzi, jeżeli przy niedostatecznej wentylacji zbyt wiele osób mieszka i sypia w jednej izbie. I nic dziwnego. Wszak wiadomo, że w wydychanem w ciągu doby przez człowieka powietrzu znajduje się około  $1\frac{1}{2}$  litra wody.

W wilgotnem mieszkaniu tapety pokrywają się pleśnią, tynk od murów odpada, podłogi gniją. Pleśnią buty; pościel i bielizna stają się mokre, meble drewniane paczają się, części żelazne rdzewieją. Jest więc rzeczą oczywistą, że mieszkanie takie musi

wpływać ujemnie na zdrowie mieszkańca, co się wyraża przede wszystkim w osłabieniu odporności ustroju. Wilgotne mieszkania sprzyja powstawaniu chorób (nerwobóle, reumatyzm stawowy i mięśniowy) i pogarsza istniejące choroby (suchoty), ponieważ człowiek traci w nim dużo ciepła przez promieniowanie i przewodnictwo. Musimy jeszcze nadmienić, że w wilgotnych mieszkaniach powietrze, jako zmieszane z gazami gnilnymi, jest zepsute, duszne i cuchnące, skutkiem czego człowiek oddecha powierzchowniej i nie odnawia dostatecznie krwi. Najwięcej cierpią w takich mieszkaniach dzieci: stają się one blade i nędzne i noszą w sobie zarodek śmiertelnej choroby, brak im bowiem naturalnych warunków życiowych, brak świeżego powietrza do oddechania. Wilgotne mieszkania, jak doświadczenie uczy, sprzyjają żywotności zarazków błonicy, gruźlicy i innych chorób zakaźnych. Niezmiernie ważnem jest i to, że w tego rodzaju mieszkaniach, dzięki obecności pierwiastków fermentacyjnych i gnilnych, produkty spożywcze łatwo się psują, zwłaszcza latem, co powoduje znowu cierpienia kanału pokarmowego, szczególnie, jak już wyżej zaznaczyłem, u dzieci. W mleku, głównym ich pokarmie, jak dowiódł Flügge, rozwijają się substancje jadowite, będące powodem katarów kiszek, kończących się często śmiercią. Wilgotne mieszkanie trudno utrzymywać w należytej czystości, zamięłowanie więc do niej się zatracą. Gromadzi się wtedy brud w mieszkaniu i stąd nowe źródło zanieczyszczania powietrza.

Zwykle towarzyszą wilgotnemu mieszkaniu mnożenie się robactwa, sprzyjającego powstawaniu chorób zakaźnych.

Bardzo ważnym czynnikiem w powstawaniu chorób u nas jest dotąd mało uwzględniana sprawa zamieszkiwania wysokich pięter naszych „drapaczy“, które coraz częściej zjawiają się w stolicy naszej. Klatka schodowa jest po większej części źle przewietrzana, powietrze więc tam jest zepsute, a chodzenie w niej po schodach na trzecie, czwarte, piąte, szóste i wyżej piętra jest połączone z nadmiernem obciążeniem organów oddechowych i krążenia, zwłaszcza osób starszych, dzieci, kobiet ciężarnych i ozdrowieńców.

Dalej wiadomo, że gorące i zepsute powietrze z dołu przez klatkę schodową i sufity przedostaje się na górne piętra, wpływając ujemnie na warunki życiowe mieszkańców. Poronienia i przed-

wczesne porody, jak doświadczenie uczy, zdarzają się coraz częściej na wyższych piętrach.

Dalej, matki rodzin nie mają dość czasu i sił, by towarzyszyć swym małym i starszym dzieciom przy schodzeniu i wchodzeniu na wysokie piętra. Wskutek tego dzieci zbyt mało korzystają z przechadzek.

Jakie zaś znaczenie ma dla dzieci częste przebywanie na świeżem powietrzu dowodzi choćby fakt skonstatowany przez Grotjana, że w dzielnicy wschodniej Londynu (małe domki), zamieszkałej przez najbiedniejszą warstwę ludności, dzieci pokryte łachmanami daleko rzadziej zapadają na angielską chorobę (Rachitis), niż dobrze odziane i żywione dzieci robotników niemieckich, które wyrastają i przebywają w domach koszarowych, skąd nie tak łatwo dostają się na powietrze.

W związku ścisłym ze sprawą mieszkaniową znajduje się alkoholizm. Przyczyn alkoholizmu, zmniejszającego odporność ustroju na choroby zakaźne, pochłaniającego olbrzymie sumy bogactwa narodowego, szukać po części należy w naszym wadliwym systemie mieszkaniowym. Łatwo bowiem zrozumieć, że człowiek, który po całodzienniej ciężkiej pracy, nie znajduje wieczorem spokoju i wypoczynku w ciasnym, niewygodnym mieszkaniu, szuka zapomnienia swoich trosk domowych w knajpie.

Przypuszczam, że zebrane przezemnie dane wystarczą w zupełności, by dać czytelnikowi pojęcie o doniosłym znaczeniu, jakie ruch idei miast ogrodów mieć musi dla naszego zdrowia społecznego. Wszystkie bowiem szkodliwości, wynikające ze zbytniego skupienia w miastach wielkich, znikną w przestronnie zbudowanych miastach-ogrodach, które, jak już zaznaczyłem, staną się niewątpliwie jądrem krystalizacyjnem licznych dążeń i reform społecznych.

Tak zwana idea „miasta ogrodu“ dąży, jak wiadomo, do tworzenia nowych planowanych siedzib ludzkich na możliwie tanim terenie, przy dogodnej a taniej komunikacji z miastem, a wykluczeniu spekulacji i zapewnieniu przyrostu wartości domów i terenu wszystkim obywatelom kolonii na cele użyteczności publicznej.

Z higienicznego więc i społecznego punktu widzenia jest ona jedynie powołana do zwalczania i zmniejszania fizycznych i etycznych niebezpieczeństw, związanych z pobytem i zamieszkiwaniem miasta wielkiego.

Ruch ten pozyskał sobie wszędzie tak wielką sympatyę, jak zauważył H. Kampffmeyer, wielce zasłużony działacz na tem polu, dlatego, że dąży do polepszenia warunków mieszkaniowych szerokich warstw ludności na podstawie ekonomicznej.

Praktyka życiowa Anglii, Niemiec, Holandyi, Włoch, Szwajcaryi i innych kulturalnych krajów zachodu rzeczywiście już wykazała i wykazuje, że przy dobrej organizacyi zrzeszeniowej (kooperatyw) tego rodzaju przedsięwzięcia znakomicie prosperują. Przedmieścia-ogrody powstają obecnie przy wszystkich prawie wielkich miastach Europy Zachodniej. To, co jeszcze wczoraj uważane było za utopję, dziś stało się rzeczywistością i koniecznością życiową. Bliską jest ta chwila, starania bowiem o to są w pełnym biegu, kiedy i my będziemy mogli przeciwstawić ciasnocie mieszkań stolicy naszej i przygnębiającemu morzu domostw ze wszystkimi jego szkodliwościami — przedmieście-ogród pod Warszawą, nie mniej piękne, miejmy nadzieję, niż pokrewne twory kulturalne Zachodu (Hampstead, Harborne, Hellerau, Milanino i wiele innych).

W przedmieściu tem, planowaniem i budowaniem przez naszych artystów w skromnych, ładnych i schludnych domkach w stylu swojskim będzie dana możność szerokim masom, pracującym bądź fizycznie bądź umysłowo, po skończonej czynności dziennej napawać się widokiem żywej przyrody. Powietrze świeże i czyste, jasne światło, szerokie widnokreśli i spokój pokrzepiający, miła woń kwiatów, śpiew ptasząt, a przede wszystkim przestrzeń obszerna, jednym słowem, wszystko, co do życia człowieka jest niezbędnem, stanie się jego zasłużonym udziałem. W jaskiniowcu wielkomiejskim, żyjącym bez światła, powietrza i przestrzeni, rozbudzi się uświadomione indywiduum, które nie tylko będzie rozkoszować się życiem, ale chętniej i intensywniej pracować.

Wszyscy, którzy posiadają trochę współczucia dla niedoli i nędzy ludzkiej mogą wraz z nami życzyć, by idea „miast-ogrodów“ i u nas możliwie szybko urzeczywistnioną została. Tego wymaga przyszłość nasza.

Musimy stworzyć przedmieście, dostępne nie tylko dla bogaczy, lecz — dla szerokich warstw obywateli różnego stanu i różnej zamożności. Przedmieście to, nie jako przedsiębiorstwo spe-

kulacyjne, ale jako wspinały wzór działalności zbiorowej, jako początek nowej ery zdrowszego i szczęśliwszego bytowania powinno powstać!

Należy spożytkować obecne przesilenie mieszkaniowe, jakie przechodzimy, a które wszyscy bez wyjątku odczuwamy.

Idea miast-ogrodów jest wielką, posiada w sobie coś, co krzepi duszę i budzi nadzieję lepszej przyszłości. Mam to głębokie przekonanie i wierzę, że od zrozumienia i przejęcia się tą sprawą szerokich warstw społeczeństwa naszego będzie zależało pomyślne jej rozwiązanie w najbliższej przyszłości.

Jeszcze słówko, na zakończenie, o stronie ekonomicznej. Tańszość mieszkania podmiejskiego w przedmieściu-ogrodzie pozwoliłaby obok znacznych oszczędności w budżecie domowym, które mogłyby być obracane na cele kulturalne, na gromadzenie (z powodu przyrostu wartości renty gruntowej) funduszy zbiorowych czyli komunalnych — poświęcanych na cele użyteczności publicznej.







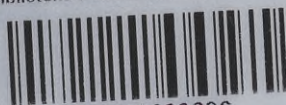
WYDZIAŁY POLITECHNICZNE KRAKÓW

BIBLIOTEKA GŁÓWNA

**II 31965**  
L. inw. ....

Kdn., Czapskich 4 — 678. 1. XII. 52. 10.000

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000299696